

Tadeusz Mikulski

Tadeusz Wiwatowski

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/3-4, 431-434

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ WIWATOWSKI

Żywot Tadeusza Wiwatowskiego — jeden trudny żywot — był krótki, ale mocny. Toteż pozostała po nim silna smuga.

Fakty biograficzne nie powiedzą wiele o człowieku. Ale trzeba je wyliczyć. Urodził się 8 grudnia 1914 r., w Mińsku Litewskim. W r. 1933 ukończył z odznaczeniem I Gimnazjum miasta Warszawy im. Generała Sowińskiego. Ze świadectwem dojrzałości i plikiem własnych rękopisów (bowiem wcześniej zaczął uprawiać literaturę), zapisał się tegoż roku na polonistykę w Uniwersytecie Warszawskim. Dopiero w r. 1938 otrzymał stopień magistra filozofii, z rąk Profesora Juliana Krzyżanowskiego, na podstawie rozprawy o Wyspiańskim, poecie śmierci. Lata studenckie wydłużyła najpierw służba wojskowa, później pobyt w sanatorium w Zakopanem, skąd Wiwatowski wyszedł z zaleconą gruźlicą.

Gdy wybuchła wojna r. 1939, podchorąży Wiwatowski przywdział mundur ponownie. W czasie kampanii wrześniowej przeszedł całą Polskę brawurowym zygzakiem, z Pomorza po Włodzimierz Wołyński. Już nie doczytamy się szczegółów tego „stanu służby“. Wolno wątpić, czy dochował się gdziekolwiek. Miał wspaniałą postawę żołnierską, junak czuł się w polu jak urodzony dowódca. Z raną w łopatce, przedstawiony do krzyża *Virtuti Militari*, Wiwatowski odruchem mądrej przedsiębiorczości zdołał uniknąć niewoli niemieckiej. Zakończył kampanię w Warszawie, wiernym mieście, które umiało przechować niejednego „grenadiera-filozofa“.

Jeśli mierzyć pozycjami bibliografii, żniwo Wiwatowskiego było jeszcze ubogie. Bo i kiedy? Jak przystało na polonistę, Wiwatowski zaczynał od twórczości. Czy wymieniać tytuły rękopisów, które nigdy nie dotarły do druku? Znajduje się wśród nich powieść „Na szarym tle“, opowiadania, do których podniet dostarczyło sanatorium: „Baby“, „Głupia Toła“, później cała wiązka dramatów: „Kupiliśmy Murzynka“, „Zorza polarna“, „Awanturnicy“, które czytał Leon Pomirowski. Z całej tej literatury pojawiła się w druku jedynie nowela „Baby“ (Naokoło świata, 1939, nr 182). Debiut literacki sięgał lat dawniejszych, gdy rozgłosnia wileńska latem r. 1934 dała słuchowi-

sko Wiwatowskiego z tekstu „Nad Niemnem“ Orzeszkowej. Wszystkie te próby i pomysły sam autor osądzał surowo, skoro odchodził od twórczości na rzecz studiów literackich. Przy nich został na dłużej.

Dorobek naukowy Wiwatowskiego znów trzeba umieścić w kategorii poszukiwań. W dyskusji, jaką rozniecił „Wstęp do badań literackich“ Manfreda Kridla, znajduje się także głos Wiwatowskiego w artykule „Dzieło literackie“ (Ruch Literacki, 1937, nr 2). Pociągała go wyraźnie nowa literatura, epoki pozytywizmu i Młodej Polski. Garsteczka jego szkiców, poświęconych Orzeszkowej, Przybyszewskiemu, Wyspiańskiemu, została rozrzucona w periodykach warszawskich (m. in. „Prosto z mostu“, „Kronika Polski i świata“) i prowincjonalnych. Parę recenzji z kręgu tych samych lektur i autorów dało „Ateneum“ Napierskiego. W planach Wiwatowskiego leżało studium i wybór nowelistyki Konopnickiej, zamierzony dla Biblioteki Narodowej. Edycja Orzeszkowej, prowadzona przez Ludwika Świdorskiego u Gebethnera i Wolffa, narzuciła Wiwatowskiemu trwalsze zainteresowanie dla powieści i sztuki pisarskiej Orzeszkowej. Obszerniejsze studium w tym przedmiocie, pod tytułem, jeśli się nie mylimy, „Blaski i cienie powieści Orzeszkowej“, miał drukować w numerze wrześniowym r. 1939 „Przełom Współczesny“. Ale już nie wydrukował. Przyszła wojna.

Cały ten zespół: szkiców, przygotowań, planów naukowych, zawierał obietnicę przyszłości, ładnej i pełnej nadziei. Wiwatowski miał ambicję samodzielnego myślenia, świadomość nowoczesnej problematyki badań, wartkie pióro. Jeszcze nie dawał rezultatów. Ale roztaczał widok — zapowiedział.

Lata okupacji niemieckiej zaciążyły groźnie nad Warszawą i odsunęły Wiwatowskiego od książek. Zrazu pracował bardzo ciężko, jako robotnik „na Filtrach“. Później z dnia na dzień pogrążał się w konspiracji wojskowej. Najlepsze siły pokolenia zstępowały coraz liczniej pod ziemię. Wiwatowski stronił od ośrodków politycznych, rzadko i niechętnie dawał coś dla tajnej prasy. Jak we wrześniu r. 1939 poszedł na wojenkę. Nawet o najbliższych nie wiedziało się wówczas, gdzie zgłosili się do roboty, gdzie służą. O Wiwatowskim wiadomo było jedno: dywersja.

W tych latach z przygodnego spotkania rozwinęła się nasza przyjaźń. Godzina policyjna udaremniała wszelkie możliwości odległych kontaktów wieczornych. Wiwatowski przychodził na Żoliborz na noc. Stawiał przed nami tęgą flaszkę i malowniczym językiem, dosadnie, przetykając słowa warszawską metaforą opowiadał. Był jeden temat tych rozmów, niewyczerpany: Szkopi. Parokrotnie zablocony, utrudzony przychodził wczesnym rankiem. Wracał z Kampinosów lub z nad torów kolejowych. Wówczas nie mówił nic, jeszcze zdyscyplinowany nocną służbą. Spał.

Czy człowieka, który żył „od akcji do akcji” i cudownym instynktem urodzonego zbiega chronił się przed wszelkim niebezpieczeństwem, można było nakłaniać, by powracał — do pracy naukowej? Zdawało się, szkoda trudu. Ale sam Wiwatowski dość nieoczekiwanie zobaczył w książkach ratunek dla siebie. Tędy chciał wrócić do życia, do życia normalnego. Widział ostro i uczciwie, że dywersja, choć wyzwała z ludzi bohaterstwo, po kilku miesiącach wykoleja ich do cna, ustawia poza społeczeństwem. Nie miesiące, lecz lata schodziły tak Wiwatowskiemu. Pracował „bez urlopu”. Koledzy padali przy nim jedni po drugich, odczuł szczególnie śmierć „Żbika”.

Kiedy tajne studium polonistyczne w Warszawie jęło się rozrastać, profesor Krzyżanowski wciągnął Wiwatowskiego do tej nowej roboty. Junak poszedł, jak stał, z ochotą. W ciągu dwu lat tajnego nauczania: 1942/43 i 1943/44, Wiwatowski prowadził proseminarium historii literatury polskiej dla pierwszego rocznika studiów, które w programie polonistyki warszawskiej obejmowało „nauki pomocnicze” ze szczególnym rozwinięciem bibliografii. Z sumiernością, która zadziwiała, rygorystycznie punktualny, zachowując cały system ochronny, Wiwatowski chodził na te ćwiczenia, jak na ćwiczenia wojskowe. Książki, do których dostęp był coraz trudniejszy, brał z Gabinetu Gabriela Korbuta. Pracując pilnie nad sobą, poszerzał wiedzę własną, ze szczególną ambicją, by okazać się zawsze „na poziomie”. Doszedł do tego. Jego słuchacze nie domyślali się nawet, że na wykład cotygodniowy szedł Wiwatowski, klucząc wybornie przez miasto, z odprawy, na której liczone broń, nie fiszki.

W tych latach kompletowych Tadeusz powrócił do historii literatury. Wydobywszy z szuflady dawne studium o powieściach Orzeszkowej, wziął je znowu na warsztat. Teraz wydierał czas na lekturę. Z poprzedniej rozprawy zdołał uczynić książkę, którą prof. Krzyżanowski przyjął jako pracę doktorską. Na jednym z zebrań Towarzystwa Mickiewiczowskiego, we wrześniu 1943 r., Wiwatowski czytał kilka rozdziałów tej monografii. I znowu mało kto wiedział, za cenę jakiego wysiłku powstawała ta wojenna teza.

Gdy powstanie w Warszawie miało wybuchnąć, Wiwatowski przeniósł do piwnicy domu przy ul. Białostockiej, gdzie mieszkał, wszelkie skrypty i notatki, wraz z rękopisem rozprawy. Batalion „Miotła” pod dowództwem kapitana Niebory, stał na Woli, koło garbarni Pfeifera. Wiwatowski był zastępcą dowódcy batalionu. Oddział Wiwatowskiego nawiązywał łączność z Żoliborzem. Po wykonaniu zadania Wiwatowski powrócił do batalionu i otrzymał rozkaz opanowania magazynów na Stawkach. Dnia 11 sierpnia wyruszył na to znaczny oddział, około stu ludzi, bardzo dobrze uzbrojony, z Nieborą. Magazyny zdobyli. W czasie odwrotu czy w czasie walki wysłędzili ich gołębiarze (patrole niemieckie, rozstawione na dachach). Wów-

czas pokrył oddział ogień granatników. Niebora zginął. Wiwatowski objął dowództwo. W chwilę później dostał dwa granaty, jeden po drugim. Pierwszy oberwał mu nogi, drugi trafił w okolicę serca. Długo się nie męczył. Padł dnia 11 sierpnia 1944 r., w randze porucznika, odznaczony po raz drugi krzyżem Virtuti. Pochowany na cmentarzu wojskowym na Powązkach, pod pseudonimem Olszyny, najtrwalszym z wielu innych. Po dwu tygodniach z całego batalionu zostało kilku ludzi.

W dniu 5 czy 6 sierpnia Niemcy spalili na Ochocie dom przy ul. Białostockiej, do fundamentów, do piwnic, wraz z rękopisem rozprawy o powieściach Orzeszkowej. Tak w powstaniu warszawskim jednym wyrokiem zginęli razem: autor i pierwsze dzieło.

Gdzież byłby dziś Tadeusz Wiwatowski, gdyby przeżył? Ze swoją siłą woli, brawurą intelektualną, junactwem w słowie i działaniu, byłby na pewno — przy książkach. Nie odwrócimy łuku, którym spadły na Stawki niemieckie granaty. Można już tylko wypisać datę życia i datę śmierci Tadeusza Wiwatowskiego. Wyliczyć tytuły kilkunastu prac, westchnąć melancholijnie nad spalonym rękopisem. Wydobyc go samego z pamięci, jak stał w oknie naszego domu, nieco pochylony, źle ubrany, z młodością w oczach, głosie, gestykulacji. „I jeszcze mi smutniej“.

Tadeusz Mikulski
